

CUD W SOKÓLCE TO ODPOWIEDŹ NA ZNIEWAŻENIE

Zaistniały w Sokółce wielki cud przejścia hostii przeistoczonej (*consecrata*) w postrzegalne ciało ludzkie, a dokładniej – w mięsień serca, które jeszcze żyje, bardzo cierpi i jest w stanie agonialnym, jakby przedzawałowym¹, to wydarzenie, które nie tylko równe jest cudowi w Anxanum (*Lanciano*), lecz pod pewnym względem nawet go przewyższa. Otóż obydwie są odpowiedziami Pana Jezusa na pewien stan albo krok ludzki.

Tam, w środkowych Włoszech nad Adriatykiem, ponad tysiąc dwieście lat temu, podobna przemiana była odpowiedzią Pana na wątpliwości pewnego *hieromónachos* – greckiego księdza zakonnego, odnośnie do rzeczywistej obecności Ciała Chrystusa w chlebie przeistoczonego podczas boskiej Liturgii. Osobnym zaś cudem było to, że grecka bryłka chleba kwaszonego po przeistoczeniu i przemianie w postrzegalne ciało, przyjęła zarys hostii łacińskiej. U nas natomiast na świętym Podlasiu cud był odpowiedzią na zbezczeszczenie świętej hostii za sprawą tamtejszego księdza.

Podczas udzielania Komunii hostia „bez jego wiedzy”², czyli z powodu niedbalstwa, spadła na stopień ołtarza. Zauważyła to klęcząca obok kobieta i księdzu na nią wskazała. Co zrobił? Coś zupełnie innego niż to, co powinien był. Otóż hostię wprawdzie podniósł, lecz jedynie po to, by zanurzyć ją w wodzie naczynka, które obok tabernakulum znajduje się jednak tylko po to, by kapłan, udzieliwszy Komunii, zwilżył końce palców, a potem je wytarł, z oczywistego założenia, że na nich osiadły pyłki z hostii, których dotykał.

Niech nikt nie waży się powielać kłamstwa, że „hostia, która upadła na ziemię, nie może być już ze względów higienicznych podana wiernym”³, jeśli do niedawna kromkę chleba, co spadła na ziemię,

¹ M. Piotrowski TChr, *Sokółka – polskie Lanciano*, ‘Miłujcie się!’ 3 (2012), ss. 3-6.

² Tamże, s. 3.

³ A. Kaszuba, *Cud w Sokółce*, Warszawa 2009, ss. 19-20.

należało podnieść, pocałować, a następnie spożyć. Gdyby zaś nawet – wbrew rzeczywistości – nie miałyby się jej dać komuś z wiernych, to czy – nawet po ostrożnym jej otarciu płóciakiem mszalnym (*purificatorium*) – nie miałyby jej spożyć kapłan, który z istoty jest sługą Ciała i Krwi Pańskiej: tym, któremu On przy święceniach całkiem powierzył się? Który papież czy sobór coś takiego powiedział? Żaden, głównie dlatego, że tego uczynić nie mógł; a wręcz przeciwnie – także po Soborze Watykańskim II powtórzono odwieczną zasadę:

„Jeśli hostia przeistoczona (*consecrata*) lub jakaś jej część spadła na ziemię, to z szacunkiem należy ją podnieść (*reverenter accipiatur*), a na miejsce, gdzie upadła, polać trochę wody i wytrzeć [je] puryfikaterem”⁴, czyli wspomnianym płóciakiem mszalnym.

Hostię należy więc podnieść ze czcią po to, by została spożyta, a nie – zanurzona w wodzie, i to jeszcze w naczynku do zwilżania palców. To wykluczenie jest tak bezwzględne, jak wielka jest troska Kościoła o to, by nawet miejsce, gdzie hostia upadła było ze czcią przebyte i wytarte lnianym płótnem od kielicha mszalnego. Niniejsze wykluczenie, a jednocześnie przestępstwo księdza, dodatkowo jaśnieje na tle dwóch innych rozporządzeń Kościoła:

„Gdyby do kielicha [po przeistoczeniu] wpadło coś trującego (*aliquid venenosum*) lub powodującego wymioty, to wino przeistoczone (*consecratum*) należy przelać do innego kielicha napelnionego wodą, tak by postacię wina rozpuściły się, a taką wodę – wylać do naczynia poświęconego (*in sacrarium*). Do kielicha zaś należy wlać inne wino z wodą, by ponownie dokonać przeistoczenia.

Gdyby coś trującego dotknęło hostii przeistoczonej, to wtedy [kapłan] niech przeistoczy inną i spożyje tak, jak powiedziano, a tamtą [zatrutą] niech włoży do kielicha pełnego wody, jak wyżej (n. 36) powiedziano o Krwi”⁵.

Nie bez znaczenia wprawdzie jest to, że w obydwu przypadkach mowa jest o kielichu mszalnym, a nie o naczynku do maczania palców, lecz najważniejsze jest to, że niniejsze rozpuszczanie w wodzie dotyczy tylko hostii czymś zatrutej, a nie tej, co spadła na ziemię. Znalazła się ona zresztą, ściśle biorąc, nie na ziemi czy na ziemistej podłodze jak w dawnych chatach – gdzie pobożny lud ze czcią podnosił i całował nawet kromkę chleba, a potem spożywał ją –, lecz na

⁴ Kongregacja Kultu Bożego i Sakramentów, *De defectibus in celebratione Missae occurrentibus*, n. 45, w: Taż, *Ordo Missae, ritus servandus in celebratione Missae et de defectibus in celebratione Missae occurrentibus*, Watykan 1965, s. 67.

⁵ Tamże, nn. 36-37, ss. 65-66.

stopniu ołtarza. W tym względzie ze wszech miar słuszną była uwaga innego księdza z tejże parafii podlaskiej, który podkreślił, że hostia upadła „nie w żadne błoto, tylko na stopień ołtarza”⁶.

Nawet gdyby wpadła w błoto, to nie wolno byłoby jej zanurzać w wodzie w celu rozpuszczenia jej, lecz ostrożnie oczyścić puryfikatorem – może lekko nawilżonym –, a potem ze czcią spożyć ją. Według wspomnianego rozporządzenia Kościoła hostię rozpuszcza się w wodzie tylko wówczas, gdy dotknęło jej coś trującego, a takim przecież nie jest nawet błoto. Kiedyś nowicjusz zakonny dostrzegł hostię świętą, która spadła na posadzkę przy udzielaniu Komunii poza prezbiterium, a w kościele było wielu wiernych. W okamgnieniu podniósł ją i bez najmniejszych wahań włożył do złotej puszeki komunijnej, którą trzymał kapłan. Ten zaś po Mszy, jeszcze nie ochłonawszy z przerażenia na myśl o tym, co mogło się zdarzyć, nie miał słów wdzięczności dla „orłęcia” w zakonie.

W Sokółce miało miejsce świętokradztwo, na które Pan Jezus odpowiedział cudem. Świętokradztwo (*sacrilegium*) jest to zniewaga osób, miejsc lub rzeczy Bogu poświęconych. Przypadek podlaski należy do kręgu trzeciego, gdzie zbezczeszczenie hostii przeistoczona (*profanatio*) stanowi przypadek najcięższy. Nawet kościelne prawo zreformowane, na ogół mniej wymagające od poprzedniego, stanowi: „Kto postacię przeistoczona wyrzuci albo w celu świętokradczym zabiera lub przechowuje, ten podlega ekskomunice wiążącej mocą samego prawa (*latae sententiae*), zastrzeżonej Stolicy Apostolskiej; [a] duchowny może być ponadto ukarany inną karą, nie wykluczając wydalenia ze stanu duchownego” (kan. 1367). Kodeks tradycyjny, oparty na źródłach z całych dziejów Kościoła, a zasadniczo obowiązujący aż do roku 1983, bardziej stanowczo orzekał: „Kto wyrzuciłby postacię przeistoczona lub w złym celu zabrał albo zatrzymał, jest podejrzany o herezję; popada w ekskomunikę wiążącą z samego prawa, która najściślej jest zastrzeżona Stolicy Apostolskiej; przez sam czyn jest on zniesławiony (*infamis*), a duchowny ma być wydalony ze stanu duchownego” (kan. 2320).

Czyn księdza z Sokółki jest bardzo bliski członowi pierwszego „Kto wyrzuciłby...”. Sam biskup przyznał, że „pewne jest jedno: hostia nie została należycie uszanowana”. Dodał wprawdzie, że „dawniej, kiedy komunikant upadł na ziemię, myło się całą posadzkę kościoła, a to miejsce traktowało się z wielkim szacunkiem i czcią”⁷, lecz nasuwa się konieczne pytanie, co on w tej sprawie zrobił jako biskup. Otóż nie

⁶ A. Kaszuba, *Cud w Sokółce*, s. 18.

⁷ Tamże.

tylko nie zrobił nic, lecz nawet rzecz jakoś usprawiedliwił zdaniem spomiędzy tych, co przytoczyliśmy: „Ale to znak naszych czasów”⁸. O wielkiej winie swojego księdza nie rzekł ani słowa, tak jakby w istocie wszystko było w porządku. Winny byłby nie ksiądz, lecz „czas”. One wprawdzie są trudne, lecz głównie z powodu wielu biskupów, którzy na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wytworzyli sztuczny, bo wymyślony stan katolicko-reformowany, powołując się na niedawny sobór wbrew jego literze.

Taką postawę wcześniej zajął przełożony bezpośredni, czyli proboszcz parafii św. Antoniego. Biskup oświadczył wprawdzie, że o sprawie dowiedział się (chyba od niego) dopiero w „dwa, może trzy tygodnie później”⁹, mimo że cud zauważono już po niespełna tygodniu¹⁰. Pan Jezus natomiast zadziałał wyraźnie; i to nie po to, by mnożono przesłodzone artykuły i książki, gdzie brak poczucia rzeczywistości często idzie w parze z mierną teologią. – Kara kościelna, która spada na sprawcę znieważenia hostii, na swój sposób dotyczy również jego przełożonych, jeśli wykazali obojętność, a swoim milczeniem zdali się potwierdzać ten czyn.

Można wprawdzie wyobrazić sobie, że ów ksiądz winny zadziałał tak na skutek niewiedzy, lecz był to zawiniony brak wiedzy należytej (*ignorantia*), szeroko rozpowszechniony w kręgach katolicko-reformowanych, gdzie np. niedawne oświadczenie Kościoła o nadużyciach przy sprawowaniu Eucharystii¹¹ nie miało i nie ma większego znaczenia, bo niestety księża mogą je łamać bezkarnie. Sprawa zaczyna się jednak najczęściej w seminarium duchownym, gdzie pojawiają się reformowani wykładowcy spod znaku „teologii nowej (*la théologie nouvelle*)”, która niewiele ma wspólnego z nauką Kościoła. Zjawisko to w seminariach trwa co najmniej od lat siedemdziesiątych, a zarysowało się najpierw we Francji i w Niemczech. To ono sprawia, że nowo wyświęcony ksiądz, który opuszcza seminarium, często kpi z tego, przed czym klękał wstępując.

Szkoda, że to zjawisko zarysowuje się także na Podlasiu, tej ziemi uświęconej krwią męczenników katolickich obydwu obrządków. „Jeśli dzięki temu objawieniu – rzecze biskup – wzmocni się wiara ludzi i cześć do Najświętszego Sakramentu, to będziemy mogli mówić o rze-

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 4.

¹⁰ M. Piotrowski TChr, *Sokółka – polskie Lanciano*, s. 3.

¹¹ Kongregacja Kultu Bożego i Sakramentów, Instrukcja *Redemptionis Sacramentum* o tym, co należy zachowywać, a czego unikać w związku z Najświętszą Eucharystią (25 III 2004 r.).

czywistym cudzie”¹². Lepiej nie mówić tu o „ludziach”, bo są to wierni katolicy w Polsce, którzy pięknie wierzą i czczą Najświętszy Sakrament. Trzeba myśleć raczej o księżach, których wiara błędnie; myśleć o seminarium.

Jeśli „dzieci wprost za nim [owym księdzem winnym] przepadają, bo zawsze ma dla maluchów dobre słowo i uśmiech”¹³, to stąd jeszcze niewiele wynika względem jego kapłaństwa, tym bardziej, że według zwierzeń 11-letniej Kasi „odprawiał Msze nawet z taką małą żmijką. Uczył nas – wyznała –, że trzeba kochać wszystkich bliźnich i szanować naszą przyrodę”¹⁴. Znamienne, że dziecko nie zapamiętało zachęt do kochania Pana Jezusa i szanowania Sakramentu Ołtarza. Owe nauki zaś księdza, o których wspomniało, mógłby nie gorzej wygłosić jakiś uczciwy żyd lub muzułmanin. – Gdyby tamta żmijka owemu księdzu spadła na ziemię, a nawet „w błoto”¹⁵, to on z „szacunku dla przyrody” podniósłby ją, może przemył, lecz na pewno nie topiłby w wodzie jak coś zatrutego.

* * *

Pan Jezus po raz kolejny dokonał wielkiego cudu, by otworzyć oczy księżom, a zwłaszcza biskupom. Przedostatnim razem coś podobnego stało się w Argentynie szesnaście lat temu. Dnia 18 sierpnia 1996 roku w kościele parafialnym Santa María w Buenos Aires księdzu po Mszy powiedziano, że na podłodze kościoła leży porzucona hostia. Po linii katolicko-reformowanej, czyli protestantyzującej, nie raczył jej oczyścić i spożyć, ale zanurzył w wodzie naczynia, które włożył do tabernakulum. Po kilku dniach spostrzegł, że hostia zmieniała się w coś krwistego, co w ciągu następnych kilku dni jeszcze powiększyło się. – Niestety już bardzo nie dziwi, że tak hostię świętą znieważył reformowany ksiądz w Argentynie na wpół spoganiałej, gdzie na dodatek – jak w innych krajach Ameryki Łacińskiej – duchowieństwo jeszcze w części jest zamroczone tzw. teologią wyzwolenia, która w istocie była i jest wyzwoleniem od teologii. Musi jednak dziwić i sprzeciw wywołać, jeśli podobna rzecz dzieje się w katolickiej Polsce, i to na świętym Podlasiu.

¹² A. Kaszuba, *Cud w Sokółce*, s. 8.

¹³ Tamże, s. 23.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 18.